

Kronika tygodniowa.

„Niechaj się obwiesi, kto wynalazł gorąca!...“, tak powiada jeden i drugi Krakowianin, pocąc się ciągle, nadto nie mając czem ugasić pragnienia, gdyż piwa, jako się już poprzednio rzekło, brak, mleka kwaśnego się nie widzi nawet, z wodą sodową coraz gorzej, niewiele zaś brakuje, by nam jeszcze wymówiły postu-szeństwo wodociągi bielańskie.

Jaka na to rada?... pyta ten i ów zrozpaczony, pukając z rozpaczą w barometr, który się uwziął i powiedział sobie, że da ludziom przykład, jak się powinno szanować swe zasady. Staął sobie na „pięknej pogodzie“ i aui myśli się stamtąd poruszyć. Niejeden spadł wprawdzie bardzo nisko, bo aż na ziemię i po tłuł się w kawałki, ale i to na nic się nie zdało i deszczu jak nie było, tak niema, na co narzeka Zakład czyszczenia miasta, rolnicy i ogrodnicy, w dal-szym ciągu zaś ogół jedzących i pijących, przed któ-rymi staje coraz wyraźniejsze widmo głodu i pragnienia.

Ale — jak powiada filozof — kto chce psa ude-rzyć, kija znajdzie!... Chcemy się pozbyć gorąca, mo-żemy to bardzo łatwo uczynić, wystarczy założyć tylko dla niego odpowiednią centralę, a nie zobaczymy się z niem tak rychło. Bo tak się to już u nas dzieje, że co centrala jakowaś wzięła w swe rączki, z tem można się raz na zawsze pożegnać. Dowód choćby na spirytusie, czystym i denaturowanym, którego sprze-daż oddano specjalnej centrali, mającej swe filie w ca-łym kraju i wcale grzecznie płacących funkcyonaryusz-y. Powodem założenia centrali miało być podobno ure-gulowanie sprzedaży tego artykułu i chronienie konsu-mentów przed wyzyskiem niesumiennych jednostek. Równocześnie ogłoszono taryfę maksymalną, według której litr spirytusu czystego, dziewięćdziesięciosiedmio procentowego, ma kosztować coś około pięciu koron, denaturowanego zaś koronę i dwadzieścia sześć halerzy.

Tak jest, ale tylko na papierze, zupełnie zaś ina-czej dzieje się w rzeczywistości.

Wydawnictwo *Nowości Ilustrowanych*, prowadząc wyrób klisz cynkowych w swym własnym zarządzie, jest też w tem miłym położeniu, iż musi starać się o różne materiały, do tego potrzebne, do nich zaś na-leży także spirytus czysty, w najgorszym zaś razie denaturowany. Co do czystego, to już dawno zrezygno-wać musiano z chęci jego nabycia, gdyż nigdzie go nie dostanie, choćbyś oharował bająskie wprost sumy (na razie dochodzi tylko do... trzydziestu kilku koron, ale są też „dobrodzieje“ przemysłowcy, którzy, nie kładąc tamy dobroczynności, żądają jeszcze więcej!...) Pozostaje więc denaturat, na który cały legion Kra-kowian, gotujących na maszynkach spirytusowych, nrządza formalne polowania po mieście, wydiera go sobie z rąk i własnowolnie podbija ceny do niebywa-łej wprost wysokości. W niektóre dni, przed sklepami, mającymi upoważnienie do sprzedaży spirytusu, widzi się całe ogonki z faszczkami i bez, cierpliwie czeka-jące na swą... kwaterek, gdyż więcej się nie sprze-daje. Popyt zaś za denaturatem staje się tem większy w miarę, jak uboższa ludność zaczyna go powoli nży-wać, w braku czystego, do zalewania robaka... A wo-jenny robak ma bardzo silną naturę i byle czem struć się nie da! Nawet „Hoffmańskie krople“ to dla niego to samo, co zwykła woda.

W tej spirytusowej mizeryi udało się przecież przed-stawicielowi *Nowości ilustrowanych* otrzymać od jednego z potentatów spirytusowych przekaz na dwa litry spirytusu denaturowanego dla potrzeb kliszarni. Z tryumfem przyniósł bilecik, wysłano zaraz służącego pod wskazanym adresem i czekano, aż wróci z obietnicą: „Jutro!... To zaś „jutro“ powtarza się od dwu ty-godni, kliszarnia zaś obchodzić się musi bez spirytusu i powtarza sobie z miną zrezygnowaną: „Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo!“...

Niechaj więc teraz wejdzie w życie centrala dla ciepła, a ręczę za to, że nikt się już nie będzie po-cił, ale z drugiej znów strony jestem też przekonany, że znajdzie się wielu takich, którzy, nie mając węgla (a takich jest dość), radziby byli, gdyby ciepło utrzymało się przez jesień, zimę i wiosnę, aż do następnego węglowego przednowku. O „krakowskim“ zagłębiu węglowem wiele się mówi, jeszcze więcej zaś pisze i zdaje się właśnie dlatego mamy mniej węgla, niż na przykład miasta, znajdujące się o kilkadziesiąt lub na-wet kilkaset kilometrów od kopalni. Ale to także ta-jemnica centrali węglowej, bo i taką nas już niebiosa obdarzyły.

Skoro już mowa o centralach, to nie od rzeczy będzie wspomnieć o dwu nowych, które są już w pro-jeckcie. Mają się one zająć uregulowaniem sprzedaży jarzyn i owoców. Jak zaś wygląda owo „uregulowanie“, zaczynamy powoli odczuwać na własnej skórze i kie-szeni.

Jako radykalne lekarstwo na wszelakie owe, wyżej opisanym podobne cierpienia należałoby założyć gene-ralną centralę głodu i pragnienia, a z pewnością po-prawilyby się stosunki, które każdemu wylazą, nie powiem już „bokiem“, ale oboma bokami!

A tu, jak na złość, o końcu wojny ani słychać, ba, nie możemy się nawet doczekać owej zapowiedzia-nej przez koalicję ogólnej ofenzywy, którą, być może, także jakaś centrala wzięła w swe ręce. Nie jest też wykluczonem, że ententa czeka, aż się Włochy wylizą z owych sukcesów, jakie odniosły w ciągu dziesiątej próby przelamania frontu nad Soczą i na Krasie.

Pisząc w poprzedniej kronice o przepowiedni świę-tego Jana, zamieszczonej w Apokalipsie, i starając się przykroić ją do obecnej wojny, wierzyłem sam święcie, że owe czterdzieści dwa miesiące panowania bestyi, która wylazła z morza, rychło się już skończą. Tym-czasem wilzę, że prawdopodobnie byłem w błędzie, gdyż jakiś inny teolog, polityk i strategik w jednej osobie, w piśmie, do mnie wystosowanem, twierdzi, iż ową bestyą nie Anglia, ale Ameryka, że ona jeszcze z morza nie wylazła w zupełności, że więc owe czter-dzieści dwa miesiące należy zacząć liczyć od chwili, gdy całe *gros* potęgi Stanów Zjednoczonych, wraz z owymi dwudziestu pięciu tysiącami aeroplanów, uchwa-lonymi przez komitet obrony narodowej, znajdzie się na brzegach Europy.

Perspektywa więc bardzo miła, nie dziwię się też, że zarząd wojskowy ogłasza zakupno ciepłych rękawi-czek na potrzeby armii w czasie czwartej kampanii zimowej.

Gdybym był Jeremiaszem prorokiem, zacząłbym na ten temat układać treny, by potomności przekazać, ileśmy się ucierpieli w czasie wojny obecnej, bez końca i wyniku realnego, skoro warunkiem ewentualnego po-koju ma być zrezygnowanie z aneksyi i odszkodowań wojennych.

Niechaj mi więc powie który z polityków o co się właściwie bijemy, a obiecuję mu w zamian za to konia z rzędem i co tylko dusza jego zapagnie, a nadto zobowiązuje się głosować wraz z całą mą rodziną za zaprowadzeniem na przyszłość „Centrali wo-jennej“, dzięki której wszelkie zbrojne starcia między narodami zniknąć musiałyby raz na zawsze z horyzontu.

Tak czarno zapatruję się wobec tego wszystkiego na obecną sytuację, iż, gdyby nie to, że ten artykuł jest teraz tak drogi, zламаłbym dziś kronikarskie pióro i, bez względu na brak funduszków i kłopoty aprowi-zacyjne, wybrałbym się w charakterze słomianego wdowca gdzieś na wakacyjne wywczasy, byle daleko od szerokiego świata, gdzie o polityce ani się nie mówi, ani nawet czyta.

Proszę jednak nie myśleć, że ja jestem autorem ogłoszenia, zamieszczonego w „*Wieści*“, a brzmiącego:

„Kto zaprosi na wieś młodego literata, który mówi ładnie po francusku, jest dobrze wychowany, zdrow, silny, zna się cokolwiek na gospodarstwie rolnem i na ogrodnictwie (miał swój ogród), na budownictwie (sam sobie stawiał willę)?... Łaskawe zgłoszenia z domów polskich i nowożytnie kulturalnych pod „*Dulce con utile*“ do... i t. d.“

Większej części powyższych kwalifikacyi nie po-siadam, ogrodu, zwłaszcza własnego, nigdy nie miałem, nie budowałem też sobie willi i, przyznam się, wołał-bym dom polski, ale troszkę, jak się to mówi „staro-żytnie zacofany“, gdzie przecież więcej znajdzie się spokoju i serdeczności, niż w takim „nowożytnie kul-turalnym“. Po francusku też nie obiecuję ładnie mó-wić, gdyż urok i krasę przyrody można bardzo wy-godnie wielbić po polsku, a chyba tylko po to wy-biera się dziś na wieś, na tak zwany odpoczynek po pracy.

Jeśliby więc, uwzględniając, co wyżej, miał ktoś ochotę zaprosić muir na wieś, niech to uczyni, ale prędko, zanim się rozmyślę i powezmę inne postano-wienie. Podania (bez stempla) należy wnosić na ręce kronikarza, nieuwzględnione, pozostaną bez odpowiedzi. Terminu dokładnie nie oznaczam, w każdym razie za-strzegam się, iż na zimę z Krakowa wyjeżdżać nie miałbym ochoty.

Jeśli zaś nikt mnie samego zaprosić nie zechce, w takim razie postaram się wysłać gdzieś w świat zaciąg mą Weronikę wraz z przychowkiem, a sam roz-pocznę w Krakowie żywot słomianego wdowca. Nie jest on tak przykrym, jakby się komu może zdawało, choć bowiem pozbawionym się jest pewnych wygod domowych, ma się przecież wolność, do której każdy zawsze tak wzdycha. Nawet i władze otaczają słomia-nych wdowców swą przemożną opieką, co wnosić można z wydanego obecnie pozwolenia, by kawiarnie i cu-kiernie miały otwarte podwoje aż do dwunastej w nocy.

Z tego nie są znówu zadowolone żony owych sło-mianych wdowców, skazanych przez los na pozostanie przez czas wakacyjny w Krakowie, i przygotowują zbiorową petycję, by ze względu na ich spokój, ka-wiarnie, cukiernie, restauracje i t. d. zamykano w cza-

sie ich nieobecności już o ósmej, bramy domów zaś o dziewiątej, przyczem każdy stróż i stróżka pod oso-bistą odpowiedzialnością byłiby zobowiązani do pro-wadzenia zapisków, o której godzinie który z lokato-rów powrócił do domu. W zapiski te mają mieć prawo wglądania, przy sposobności każdorazowej wizyty w mieście, panie małżonki, by potem pociągnąć win-nego do odpowiedzialności przed założycie mający „Trybunał wierności małżeńskiej“. Słoma jest, co pra-wda, bardzo palnym materiałem, ale, czy dlatego tak się właśnie nazywają „sezonowi“ wdowcy, tego dotąd nie stwierdził żaden z badaczy naszego języka.

Byłbym jednak zdania, że równą miarę powinno się stosować do obu rodzajów, więc taką samą do męskiego, jak i żeńskiego. A tak właśnie nie jest!... Raz na rok zaledwie, i to na krótki czas, może każdy z nas zostać tym, tak zwanym „słomianym wdowcem“, a już spotyka się z nieufnością rodzaju żeńskiego i żą-daniem radykalnych środków zaradczych, gdy tymcza-sem my, mężczyźni, daleko wyrozumiali jesteśmy w stosunku do tak znów zwanych „wojennych wdów“, które w mieście bawią się doskonale i ani im to przez myśl nawet nie przejdzie, iż ich mężowie narażeni są gdzieś tam na froncie na ciągle niebezpieczeństwo.

Co więc wolno niewieście przez pełnych trzy lat, niech tego nie broni mężczyźni bodaj przez parę ty-godni, zwłaszcza, że on pamięta o swych małżeńskich obowiązkach, które przypomina mu ciągle obrączka ślubna, choćby ją nawet nosił nie na palcu, ale w kie-szeni kamizelki.

Muszę temu tematowi dać spokój, by swać fanta-zya nie uniosła mnie zbyt daleko, co mogłoby mnie narazić na konflikt z mą prawowitą władzą domową, która pod tym względem jest raczej zacofaną, niż „nowożytnie kulturalną“. Za jednym zamachem gotowa skoniśkować kronikę, co zaś gorsze, nie ruszyć się z Krakowa na świeże powietrze, tłumacząc się, dajmy na to, zupełnym brakiem proszku perskiego, bez któ-rego trudno się też obejść na willegiaturze. A wia-domo, że choć odnośnej centrali jeszcze niema, dowóz tego artykułu jest bardzo utrudniony, zastępują go zaś surogatami, jak zwykle nie nie wartającymi.

Opowiadał mi oegdaj jeden znajomy aptekarz, iż szwabę, karakony i tym podobne miłe zwierzątka zro-biły mu szkodę na kilkadziesiąt koron, dostały się bo-wiem do magazynu, gdzie przechowywał „jedynie sku-teczne środki na tępienie owadów“ i zjadły nagroma-dzone tam zapasy, nie ponosząc bynajmniej jakowegoś szwanku na zdrowiu. A były to specyfiki, robiące dobrze, jeśli nie kupującemu, to w każdym razie sprze-dającemu.

Widzę, że znówu zbyt się rozgadałem, a tu trzeba kończyć kronikę, zwłaszcza, że sympatyczny Józio, chłopiec z drukarni, stoi nademną, nieczem dyabeł nad grzeszną duszą i powtarza już po raz trzeci:

— Proszę o skrypt!...

A ja miałem zamiar napisać coś o nowem minister-stwie wiedeńskim, które jest wprawdzie zapowie-dziane, jako przejściowe, ale o którym każdy wie, iż długo nie potrwa. Zostawię to na później, do nekro-logu, gdy ministrowie i kierownicy ministerstw będą mieli przejść w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Natomiast z bolem serca muszę wspomnieć o osta-tnich posiedzeniach Rady miasta Krakowa. Na jednym z nich podwyższono ceny miejsc w tramwaju, ale ró-wnocześnie uchwalono, by odtąd tramwaje jeszcze po-wolniej się poruszały, by pasażer, płacąc więcej, miał też i dłuższą przyjemność gniecenia się w ścisku i za-duchu.

Równocześnie postanowiono zaciągnąć pożyczkę miejską, w kwocie 17,130.000 koron, spłacalną przez lat pięćdziesiąt, a przeznaczoną na pokrycie różnych krótkoterminowych zobowiązań i zasilenie budżetu miejskiego, wymagającego bardzo radykalnej kuracyi.

Ze Kraków zaciąga taką pożyczkę, z tego tylko cieszyć się należy, jest to bowiem dowód oczywisty, iż jest miastem bogatym, gdyż bankrutowi nie chciałby chyba nikt pożyczyć, że spłaca swe zobowiązania, to także bardzo chwalebne, będzie bowiem miał kre-dyt i na przyszłość, ale każdy z podatników skrobie się w głowę i tak sobie myśli, iż to odbije się i na jego kieszeni. Zapewniają wprawdzie znawcy budżetu, iż tylko taka finansowa polityka jest racjonalną, mnie jednak, który kieruję się tak zwanym chłopskim rozu-mem, jakoś to w głowie nie może się pomieścić!

Kalodont

Krem do zębów

Sarg, Wiedeń